

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4. Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER. Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129

KURJER LITEWSKI

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4. Otwarta od 10 — 4 po połud. W niedziele od 9—10 1/2 rano. Skrzynka pocztowa № 96 — Telefon № 129

WARUNKI PRENUMERATY

Table with subscription rates: Rocznie, Półrocz., Kwartal., Miesięc. for Wilno, Przesyłka pocztowa, Zagranicą.

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

Wydawnictwa rok piąty.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za jeden wiersz garmontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub. Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 50 kop.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej. Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim. Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy 5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy 5 kop.

KONIAK SZUSTOWA



Stowarzyszenie Rolnicze Kowieńskie

poleca maszyny żniwne Osborne'a: ŻNIWIARKI TYP 1908 r. SLYNNE KOSIARKI № 2. CAŁOSTALOWE GRABIE z osiami na rolkowych łożyskach. BRONY talerzowe i sprężynowe. Cenniki wysyłamy na pierwsze żądanie. SKŁADY: w Kownie, Poniewieżu, Szawlach, Kiejdanach i Rakiszkach.

TEATR-CYRK. Towarzystwo artystów ukraińskich pod reżyserją D. A. Hajdamaki i O. Z. Susłowa. Dziś 15-go lipca z udziałem art. A. D. Hajdamaki i L. J. Wańko odegrana będzie sztuka histor. w 4-eh akt. podług Gogola ze śpio- „Taras Bulba” artyst. J. I. Szostakowskiej, odegra- wami i tańc. „Zajdy gołowe” (sabubnienna gołowuszka) dzie komedia w 4 akt. Kropiwieckiego „Zalety sokowa”. W sobotę 18 lipca dzieńne oraz pierwszy akt opery Kropiwieckiego „Zalety sokowa”. W sobotę 18 lipca dzieńne przedstawienie po cenach znizowanych.

Od Redakcji.

Pierwsze ogólne zebranie udziałowców „Kurjera Litewskiego”, ogłoszone na tem zebraniu opinie i zdania, pozwalają nam zapewnić czytelników i przyjaciół pisma naszego, iż „Kurjer Litewski” pozostanie wierny tym zasadniczym dążeniom, jakie przyswiecały mu w ciągu dotychczasowego istnienia. Dążeniem naszym będzie i nadal, śmiało broniąc naszych interesów polskich, znaleźć punkt wyjścia z waśni narodowościowych w kraju naszym — przez ścisłe szanowanie słusznych praw każdego narodu i szczerą zawsze chęć owocnej pracy dla pożytku wszystkich naszych współobywateli. Temu dążeniu wierni — unikać będziemy przedewszystkiem walki plebimennej, nie cofając się jednak ze swych własnych postulatów rozwojowych. Walczyć będziemy uparcie o jedno — o swobodę czynu, rozumiejąc, iż w nim tylko tkwi lepsze dla całej ziemi naszej jutro. Ow czyn — przemysłowy, twórczy — przeciwstawiać pragniemy oczym frazesom i jałowym sporom. Kraj nasz tak bardzo potrzebujący dla odrodzenia swego wytyczonej a zgodnej pracy pragnęlibyśmy

uchronić od niszczących walk klasowych i partyjnych. „W szczęściu każdego są wszystkie cele” — to jest jedyne hasło dla nas na dzień dzisiejszy. Wierni mu pozostaniemy zawsze, dobrobyt i kulturę warstw jak najszerszych za cel usiłowań swych uważając najpierwszym. Moć życia naszego na szerokich przestrzeniach tego kraju, polega, między innymi, na trwaniu przy ziemi, która warsztatem pracy naszej była i jest od wieków — szczególniejszą baczność zwrócimy więc na sprawy rolniczo-ziemiańskie i stosunki społeczne, panujące na wsi, których to stosunków układ pomyślny winien być dążeniem naszym każdej chwili. W tym kierunku znajdziemy niewątpliwie czynną i chętną pomoc czytelników naszych pełnych obywatelskiego poczucia. To zwrócenie pilniejszej uwagi na warunki życia i pracy najliczniejszych w rolniczym kraju naszym zastępów — nie ma jednak choćby w najdrobniejszej części zmniejszyć czujności naszej dla wszystkiego, co jest wyrazem żywności narodowych sił i ducha, gdziekolwiek przejawiają się one. Bliżsiom nam będzie zawsze wszystko, co na tej ziemi naszej tu wyrosło i wszy-

tko, co stanowi dorobek powszechny ludzki. Szanować przeszłość i dążyć do coraz lepszej będziemy przyszłości, nie opuszczając dróg, które wskazuje wiara ojców naszych, miłość swego narodu i kraju, poczucie słuszności, ufność we własne siły lecz i świadomość niebezpieczeństw. Prowadzić nas będzie zawsze rozważa-

Sprawy galicyjskie.

(Od własnego koresp. „Kur. Litewskiego”). Lwów, d. 24 lipca. Mimo ferji ciał prawodawczych i braku aktualnych okazji do walk politycznych, w łonie stronnictw tu-tejszych wre. Rozluźnione już oddawna więzy „Unji demokratycznej” zostały teraz formalnie zerwane i — jak wnosić można z polemik dziennikarskich — przeciw Narodowej Demokracji ruszy wkrótce koalicja dotychczasowych jej sojuszników. Na czele tej akcji staje „demokracja polska”, która na szpaltach krakowskiej „Nowej Reformy” wyszczególnia grzechy wszechpółaków przeciw lojalności politycznej. Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że „Unja demokratyczna” potrzebna była wszechpółakom tylko poto, by przy pomocy demokratów krakowskich przeformować wybór Głębinińskiego na prezesa Koła. Był to manewr nadzwyczaj sprytny. W Kole jest wszystkich 17 narodowych demokratów. Jakże tu przeprowadzić swojego kandydata? Zaproponowali więc wszechpółacy demokratom krakowskim unję. Niby poto, żeby siły postępowe, demokratyczne zsolidaryzować przeciw konserwatystom; o bliższych, realniejszych celach, rzecz prosta, nie wspomiano. Propozycja została przyjęta, bo wobec tego, że ludowcy stali jeszcze poza Kolem, demokracja krakowska (14 głosów) lekka się zbyt mocnego wpływu konserwatystów i każdy sojusz przeciw nim wydawał się jej pożądanym. Dopiero gdy przymerze formalnie zawarto, wszechpółacy postawili kandydaturę Głębinińskiego — już nie jako zaufanego ich stronnictwa, ale męża całej „Unji”. W „Unji” tej głosowało za nim 17 wszechpółaków, przeciw niemu — 14 demokratów. Przeszedł. A teraz, na zasadzie solidarności frakcji, cała „Unja”, t. j. 31 głosów musiała wypowiedzieć się w pełnem Kole za Głębinińskim. Demokraci dotrzyмали sło-

wa, choć ich ta kandydatura bynajmniej nie zachwyciła. Dzięki tej, niezmiernie sprytniej, a nawet perfidnej manipulacji, na czele Koła stanął człowiek, mający za sobą ledwo 17 zwolenników, a przeciw któremu (dziś zwłaszcza, po przystąpieniu ludowców) jest ogromna większość posłów naszych. Takiemi to sztuczkami Nar. Demokracja w dalszym ciągu zdobywa nie tylko stanowiska dla stronników swoich, ale i pozory siły tudzież szczególniejszej roli w społeczeństwie. Pisałem już o sposobie zdobycia przed kilkunastu dniami mandatu w Samborze, gdzie wszechpółacy, uspiwszy czujność współzawodników, przeprowadzili wybór hr. Skarbka, który poprzednio ogłosił swą rezygnację na rzecz kandydata demokracji krakowskiej, d-ra Doboszyńskiego. Był to dla tej ostatniej pierwszy punkt obrazy. Jaskrawsze jeszcze przykłady niesumienności dali wszechpółacy na zjeździe delegatów Tow. Szkoły Ludowej i na walnem zgromadzeniu Tow. Kółek Rolniczych. Zjazd Tow. Szk. Lud. zakończył się bardzo ostrym dysonansem. Wśród delegatów większość mają nar. demokraci, mniejszość — ludowcy. Siły jednak są prawie równe i sprawiedliwość nakazuje, by przedstawiciele jednej i drugiej strony zasiadali w zarządzie. Jak co roku, tak i obecnie starano się kompromisowo spór zalać. Reprezentanci większości narodowo-demokratycznej, ludzie, zażywający wśród swych zwolenników wielkiego miaru, zgodzili się na kandydatów mniejszości i postanowiono za listą kompromisową solidarnie głosować. Mniejszość umowy dotrzymała, nie tylko głosując na całą listę, lecz także cofając wszystkie opozycyjne wnioski mniejszości, zgłoszone w komisjach, aby objawić zgodę i wspólne działanie wobec społeczeństwa. Inaczej wszakże postąpiła większość. Zerwała ona niespodzianie warunki kompromisu, a spokojna już, że ludowcy nie wystąpią teraz ze swymi opozycyjnymi wnioskami, zobowiązań nie dotrzymała. Jednocześnie okazało się, że wszechpółacy wprowadzili do wewnętrznych stosunków Towarzystwa system splegostwa i denuncjacji, a walkę z przeciwnikami swymi prowadzą przy pomocy argumentów, uwłaczających osobistej czci napastowanych osób. Dziwić się nie można więc, że wśród członków zarządu nie należących do żadnego ze stronnictw wal-

OD WYDAWNICTWA Kalendarza ilustrowanego „Kurjera Litewskiego” Przystępując do druku II rocznika Ilustrowanego Kalendarza „Kurjera Litewskiego” na rok 1910, czujemy się w obowiązku serdecznie podziękować za sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał pierwszy rocznik ze strony szerokiego ogółu mieszczan Litwy i Białej Rusi. Zwalczywszy nieodłączne przy zapoczątkowaniu tego rodzaju wydawnictw przeszkody i korzystając z cennych wskazówek, łaskawie nam nadesłanych przez żywciliwych nabywców Kalendarza na rok bieżący, postaramy się wszelkie luki i niedokładności w miarę sił i możliwości wypełnić i sprostować, przytem rozszerzymy znacznie dział informacyjny, który dokładnie będzie opracowany i sprawdzony na miejscu. Ulegając życzeniu większości czytelników, wprowadzimy w Kalendarzu na rok 1910 pomiędzy innymi dział literacki, opracowany przez znanych autorów. Mamy niepiłonną nadzieję, że usiłowania nasze, dążące do udoskonalenia pod względem treści Kalendarza, będą życzliwie przyjęte i że ogół czytelników nie odmówi nam swego poparcia. O korzyści ogłaszania się w Kalendarzu „Kurjera Litewskiego” nie będziemy się rozwodzić; zaznaczmy jedynie, że rocznik nasz, zyskując coraz większą popularność, tem samem odda poważne usługi firmom handlowym i przemysłowym, w nim ogłaszającym się. CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem cała strona rb. 30, 1/2 str. rb. 15.— w tekście „ „ „ 50, „ „ 25.— po tekście „ „ „ 25, „ „ 12.50 Ogłoszenia do Kalendarza przyjmuje administracja „Kurjera Litewskiego”, Wilno, plac Katedralny № 4.

Teatr Polski. W środę 15 lipca 1909 r. W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM. „Wesoła wdówka” Jutro „W morskich kąpielach”.

OGRÓD BOTANICZNY. Dyrekcja L. A. Szumana. Telefon № 364. 2a TEATR LBTNI. Dziś wielkie przedstawienie galowe. Masa nowości. Od g. 2-ej pp. na pięknej werandzie obładowanej podażką których i wieczorem od 8-1 w nocy gra rumuńska orkiestra Stefaneseo. Nieustający koncert do 4 g. w nocy.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”. M. Domańska. BLASKI. A ona z wdziękiem podeszła do doktora Leśniewskiego: „Dawna, szalona Mira” — postarzela dziewczyna — doktorze kochany! Ta sama, choć może nie taka sama! Serdecznie wstrząsnęła jego rękę, podczas gdy stał zaskoczony, zmieszany i zwróciła się do Adeli. — Adeliu! Ogromnie chciałam widzieć was i odmówić znajomości. Nie lubiłam mnie ongiś, ale teraz uścisnąć, nieprawda? przez pamięć na te dawne, dobre lata!.. Potem zwróciła się do wszystkich obecnych: — Przepraszam, że wtargnięciem swoim przerwałam państwu. Proszę dalej prowadzić obrady, przyrzekam, że już więcej nie przeszkodzę. — Obrabiała sobie kąpek pod lampą w bujającym fotelu i ruchem ręki wskazywała Edmundowi miejsce przy sobie. — Nie od razu obrady wróćły do po-

przedniego ożywienia. I oczy i myśli mimowoli ciągnęła ku sobie ta jasna, świetna postać niespodzianie tu spada, jak promień, jak blask, jak wcielony urok i ponęta. Edmund zdawał się porażony. Milczał i nawet nie słuchał; gdy się doń zwracano wprost, odpowiadał jak ze snu obudzony. — Cemu ci panowie tak źle gołeni i strzyżeni i takie mają niedbale stroje? To nie uchodzi na zebraniach wieczornych. Czy to też zasada? A panie wszystkie jak jedna w bluzkach i ciemnych spódnicach. Znieść tego nie mogę. — Bezmyślna! bezmyślna! — sarknęła w nim myśl gniewna, zbuntowana. — A ona pytała dalej, z naiwną ciękawością dziecka. — Czy między temi paniami są studentki? które? które? Czy wy wszyscy nie tworzyście jednej paczki, że tyle się spieracie? Nagle odwróciła głowę, jak pociągnięta nicią niewidzialną — i spo-

tkła pouro z pod zsuniętych brwi płonące — spojrzenie Toli. Przez chwilę spoglądały sobie w oczy. — Kto to ta dziwna osoba? — zawołała Mira. — Moja kuzynka, Tola Giżycka. — Ta, która wystawiła „Zbuntowaną”? Artystka! Zaraz poznałam, że to najbardziej interesująca osoba w tem zebraniu. — Nie artystek i sztuki potrzeba nam teraz, rzucił prawie brutalnie, dla samego siebie niespodzianie. Wstał i w środku koła stanął. Mówił gorączkowo, unosząc się. Zbił punkt w układanym programie, który głosił, że niesiona oświata powinna być o ile możności czysta od propagandy partyjnej, od wszelkich postronnych przymieszek. Nie! nie powinniśmy opuścić ani jednej sposobności, aby rozszerzać idee swoje, siać ziarno zdrowe i poślne. Trzeba brać przykład z Anglii, z Londynu, gdzie z każdej mównicy publicznej, z każdego rogu ulicy rozlega się głos reformatorów społecznych, obyczajowych itp. — „Fanatyzm! doktrynizm!” zaczęto wołać. Wszczęła się dyskusja zażarta, w której wszyscy głos zabierali, z wyjątkiem Toli i Miry.

Naraz Mira wstała, przeszła salon i obok Toli usiadła. — Mam wrażenie, że pani i ja jesteśmy tu jak dwie wygnanki z innego świata, — rzekła z czarującym uśmiechem. Pierwszym odruchem Toli było wstać i uciec za jej zbliżeniem, oparowała się jednak. — A ja mam wrażenie, że jesteśmy z dwóch różnych planet, odpowiedziała niskim swym gardłowym głosem. Mira zrozumiała ile w tych gorzkich słowach było mimowolnego holdu dla niej; zaśmiała się tylko. Ukończono obrady. Adela praktycznie umiała wyzyskać sytuację, bo wraz z kilku innymi paniami przyszła prosić Mirę o danie koncertu na ich cele. Zgodziła się chętnie i uprzejmie, czarując wszystkich wdziękiem obejścia. Zaraz postanowiono dzień, miejsce oraz inne szczegóły. Potem nie dając się prosić. Mira usiadła do fortepianu. Złotopióry ptak melodji wzbili się ponad głowy obecnych, ogarnął ich zaciągnięty krąg piękna, i estetycznych wzruszeń. Z intuicją kocią, Mira wybrała piosnkę o Sta-

chu co poszedł na wojnę, a w jej ustach prosta opowieść rosła do rozmiarów dramatu. Cieniowała tak cudnie i subtelnie, tyle duszy wkładała w każdą nutę, że oczarowała, porwała całe audytorjum — bez wyjątku. Stary Leśniewski otarł łzę, Tola wyszła ze swego kąta i stanęła przy fortepianie, jak zahypnotyzowana, Adela spuściła oczy, by ukryć wzruszenie, mężczyźni wpatrywali się w śpiwaczek, jak w zjawisko. — A ona gdy skończyła, spojrzała ponad głowami wszystkich w przeciwny koniec, gdzie stał Edmund, nieruchomy, błąd; wstała, zamknęła hałaśliwie fortepian, uśmiechnęła się promiennie i sięgnęła po rękawiczki. — A więc we wtorek będę czekać, aż mnie kto z państwa przyjedzie zabrać na koncert! — Przysłesył Edmund, powiedziała Adela tak uradowana z projektu koncertu, że niemal serdecznie uściskała śpiwaczka. — Doskonałe! A teraz mam nadzieję, że tenże pan Edmund mnie odprowadzi! Uśmiechnęła się i, przechodząc spojrzała mu w oczy, a on w mil-

czeniu wyszedł za nią do przedpokoju, podał jej okrycie, wziął kapełusz i zszedł za nią. Przed bramą czekała karetka. Otworzył drzwiczki, podał jej rękę i skłonił się chcąc odejść. — Wszak odwiedziś mnie, dzięki Janku? — spytała miękko, prawie nieśmiało, odwracając głowę tak, że miał tuż przed sobą jej oczy, lśniącej wilgotnym blaskiem. Wsiadł i karetka szybko ich uniosła, hałasując po złym bruku. Nie widzieli swych twarzy ukrytych w cieniu. Bieleła tylko jasne okrycie Miry i woń jej perfum silnie biła w tem zamkniętem pudelku. Nagle poczuł kolo szty miękko, ciepłe ramiona, musnęła jej włosów na twarzy i zupełnie jak ongi spoczęła jej główka na jego ramieniu. — Pożaluj mnie, Janku!.. Ty jeden!.. Chwilę siedział bez ruchu. Potem wyciągnął rękę i przytulił ją łagodnie, jak dziecko, które się pociesza, lub któremu się przebacza. I trwali tak bez ruchu, bez słowa. Gdy mijali latarnię, spostrzegli w jej oczach dwie duże łzy. (D. C. N.)

czających, a składających się przede wszystkim z polskich demokratów, zaplanowało rozgoryczenie, a nawet powołanie się na mandat, wskutek niemożności pracy w takich stosunkach.

Ziemstwa w sprawie żywnościowej.

Ministerjum spraw wewnętrznych ukończyło już opracowanie projektu „O pomocy żywnościowej dla ludności na wypadek nieurodzaju”.

Za podstawę tego projektu przyjęto zupełną reformę ustulonych przez prawo w wypadkach podobnych operacji kredytowych, przez zmianę takowych przez inne, bardziej celowe środki pomocy dla ludności głodem zagrożonej. A najważniejszym jest to, że projekt przenosi w całości te sprawy pod kierunek miejscowych samorządów, jak miejskich tak i wiejskich.

Projekt obok tego określa, jaką rolę ma zająć sama ludność w sprawie obrony siebie od głęsi nieurodzaju w drodze samopomocy, co powinno poprzedzać zwroć się do dotkniętych nieurodzajem do instytucji społecznych. Są tam jednocześnie wskazane podstawy finansowe całej reformy.

Według projektu, udział rządu w sprawie pomocy dla ludności, dotkniętej głodem nieurodzaju, polega 1) na tworzeniu zapasów zboża 2) na dozorcę nad czynnościami instytucji ziemskich w sprawie wykonania środków ratunkowych oraz wydatkowania sum, w tym celu wyasygnowanych przez rząd.

Niezależnie od tego, udział rządu w środkach zaradczych przeciw głęsi nieurodzaju może jeszcze polegać na wystąpieniu, na skutek starania ziemstw, sił technicznych w celu opracowania planów robót publicznych, oraz na otwarciu robót w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, które to roboty każde ministerjum może zarządzać kosztem pozostających w jego rozporządzeniu kredytów. W wypadku ostatnim odpowiednie władze komunikują swe postanowienia zarządcom ziemskim dość wcześniej, ażeby i działalność ziemstwa mogła być do tego odpowiednio zastosowana.

Stosunek wzajemny ziemstw powiatowych i gubernjalnych w sprawie pomocy publicznej polega na tem, że każde z nich zarządza pewne środki ratunkowe z funduszu własnych i w odpowiednich okolicznościach a więc powiatowem w powiatach, a gubernjalne—na przestrzeni całej gubernji.

Ziemstwa gubernjalne miejscowości, dotknięte nieurodzajem, mają prawo z pozwolenia ministra spraw wewnętrznych zarządzać zjazdów swych przedstawicieli z prawem zaproszenia na nie przedstawicieli ziemstw z dzielnicy z dobrem urodzajem w celu wspólnego opracowania planu działalności w sprawie zakupu zboża i paszy, porządku dokonywania tych zakupów, określenia dla nich okręgów i wszelkich innych szczegółów wykonawczych całej sprawy.

Wszystkie uchwały takich zjazdów będą komunikowane ministrowi spraw wewnętrznych przez odpowiednią zwierzchność gubernjalną.

Projekt powyższy obecnie jest rozsyłany gubernatorom z zaleceniem, aby został wniesiony na najbliższe nadzwyczajne zgromadzenia gubernjalne ziemskie w celu zebrania wszelkich wniosków z ich strony, które powinny być przesłane do ministerjum przed dniem 20 września r. b.

Obok tego, dla możliwie dokładnego wyjaśnienia całej sprawy, zarządy ziemskie, zdaniem ministerjum, powinny zarządzić specjalne narady, powołując na nie tych członków gubernjalnych zarządów ziemskich, którzy są z tą sprawą najlepiej obeznani lub najbardziej się nią interesują.

Sprawa tylko ubocznie interesuje Litwę i Białoruś. W trzech ich gubernjach niby ziemskich i trzech nieziemskich przedewszystkiem, jak się zdaje, dotychczas niema żadnej obawy o głód. A więc jedyną dla nas rolę możliwą i prawdopodobną

jest udział w charakterze dostawców zboża dla dzielnic zagrożonych głęsią nieurodzaju.

Z chwili.

Obiegają pogłoski, wychodzące ze sfery dyplomatycznej, że na stanowisko ministra-rezydenta rosyjskiego przy Watykanie ma być, zamiast Sazonowa, mianowany Swierbłiejew, dotychczasowy radca poselstwa rosyjskiego w Wiedniu.

Dygnitarze cerkiewni w Rosji ponieśli świątę porażki na jeździe mniczów pod Moskwą, choć w ich interesach występuje dotąd tak gorliwie, ale nie szczęśliwie, biskup Mitrofan.

Zjazd obrzymia większością uchwał uśunął biskupów od zwierzchnictwa nad mnasterami, a postanowił, aby naczelnicy mnasterów byli bezwarunkowo wybierani ze środowiska mniczów, którzy przebyli wszystkie stopnie życia monasterskiego.

Przejdącym zjazdu mniczów w Ławrze Troicko-Siergiejewskiej pod Moskwą, biskup Nikon, rozosił do pism rosyjskich oświadczenie, w którym nazwał kłamliwymi wszelkie wiadomości podawane o zjeździe przez organy postępowe.

Zarazem oświadcza, że jedynie pewna wiadomość podają tylko pisma: „Moskowskija Wiedomości”, „Kokokol’ i „Swiet”.

Już to jedno daje aż nadto wymowną a- testację o rodzaju działalności zjazdu.

Gazety wiedeńskie donoszą, że starania rosyjskich agentów policyjnych o otwarcie biura policyjnego w Wiedniu, wobec groźby że w Paryżu biura polji zagranicznej zostaną skasowane—nie osiągnęły pożądanego skutku.

Inne źródła donoszą, że skasowanie biur policyjnych zagranicznych w Paryżu, jest tylko czczą groźbą, gdyż biura takie są konieczne i mają już ustaloną tradycję w Paryżu.

Główny zarząd rolnictwa i urzędzeń rolnych podjął starania w Radzie ministrów o wyznaczenie etatowej posady członków nieodwozalnych gubernjalnych komisji urzędzeń rolnych.

Dotychczas na stanowiska te byli wyznaczeni urzędnicy do szczególnych zleceń przy zarządzie głównym.

Gazety donoszą, że dr. Dubrowin nastąpił do Petersburga, gdzie zajął wywasz, do związków, aby ostrożnie zachowywali się na sądzie w Kiwneopolu.

Głowa związkowców uznaje, że nie należy zastrzegać stosunków Związku narodu rosyjskiego względem społeczeństwa. Snać, sprawy idą coraz gorzej.

Emigranci rosyjscy w Pradze zostali zawiadomieni przez władze miejscowe, aby w ciągu sześciu tygodni złożyli pasporyt zagraniczny. O ile nie wypełnią tego, zostaną wydaleni z Pragi.

Rada profesorska wyższych kursów żeńskich w Moskwie zamierza zawczasu podjąć starania w ministerjum oświaty, ażeby osoby, kończące wydział medyczny na tych kursach, miały zapewnione prawa kobiet-lekarek.

Wolne słuchaczki medycznego fakultetu z uniwersytetu zamierzają również na swoją rękę dobijać się, aby im pozwolono składać egzamina przy kursach na prawach eksternów.

Z wyroku sądu okręgowego moskiewskiego, ma być zniesiony nakład utworów Puszkina, w wydaniu Masłowa, a to z przyczyny, że dzieło zawiera pornograficzne utwory poety.

Według źródeł urzędowych, w Kijowie zanotowano następujące odgadnięcia od prawosławia od czasu manifestu 17 października 1905 r. Na katolicyzm przeszło 856 mężczyzn i 983 kobiet, na szamanizm 255 osób, na baptyzm—70, na luteranizm—53 i adwentizm—10 osób.

Po wszech rosyjskich odbywa się obecnie, jak pisze „Bir. Wied.”, szczególnego rodzaju agitacja. Przedstawiciele czarnosocijalnych organizacji jeżdżą po wszech i wywołują wloscian do wyzłania depezy z prośbą o niezawładanie prawa, uchwalonego przez Bumę o tolerancji religijnej.

Mówcy, według zwycięzcy, nie krapują się ani w wyrażeniach, ani w argumentach. W jednej wsi gubernji saratowskiej zapewniali

oni ludność, że prawo o wyznaniach jest dziełem ni mniej ni więcej tylko samego djabła i że członkowie Dumy zostali przekupieni przez „rasołników”. W innym miejscu w gubernji czańskiej delegaci zapewniali, że prawo o wyznaniach przyjęte zostało dzięki przekupstwu anglików—i że Pan Bóg jako karę za taką bezczystość zesłał na Rosję cholera.

Lece agitacja ta nie przynosił pomyślnych wyników. Zwycięście obwołanie obwołanie słuchających tych wywodów i spokojnie rozchodzi się do domów.

Względnie agitatorzy są przyjmowani śmiechem i szyderstwem—i to nie sami tylko agitatorzy. Pewnemu duchowemu saratowskiemu, który prawo o tolerancji nazwał „szataniskim i bezbożnym dziełem wrogów Cerkwi”, przytrafił się wypadek następujący: tłum wloscian przysłał słowa to głęsiemu śmiechem, a jeden z wloscian rzekł z ironją, która zyskała poklask tłumy: „Batuszka”, wspomnijcie pod koniec waszej mowy, że nam potrzeba ziemi, a wtedy się poruszmy”.

Zdarzenie to nie należy jeszcze do najniefortunniejszych, gdyż w gub. riazan- skiej były wypadki, że tłum poturbował delegatów.

Prasa petersburska podaje bliższe szczegóły o świątym wykrzytu szulerem i forczyk Petropawłowski. Z rozporządzenia p. o komendanta twierdzy, bar. Stahla, zostały spisane nazwiska wszystkich 32 osób, które znalezione w lokalu pułk. Wojciechowskiego.

Protokół w tej sprawie i wszelkie dowody rzeczowe, jako to: karty sgramie i nowo w znacznej ilości, książeczki z czekami i kwitami, t. zw. talonyki i t. p., przesłane zostały do kancelarii ministra wojny, Suchomlinowa.

Kijowska gaz. „Rada” pisze, że mnich z Pieszczowskiej Ławry, Aleksander Czajko, zdefraudował z kasy monasterskiej kilkadziesiąt tysięcy rubli i uciekł za granicę. Jednocześnie zniknął z Kijowa jedna młoda dama.

Prasa rosyjska.

O pomniku.

Jak wiadomo, w sprawie pomnika Aleksandra III, tylko prasa postępowo-opozycyjna zrazu wypowiedziała się z pewną krytyką, mniej lub więcej unotywowaną. Wszelkie inne organy śpiewały hymny pochwalne na razie, lub też—w najszczęśliwszym wypadku zachowywały dyskretnie milczenie.

Ta atoli powściągliwość dziś już pękła, niby tami słabe i sztucznie usypane, wobec żywiołowej i ogólnej niechęci do arcydzieła pseudo-rzeźbiarza artysty Trubeckoj.

W „Nowoje Wremia” czytamy świeży protest akademika-rzeźbiarza Auber i innych konkurentów, którzy brzmia jak następuje:

„My niżej podpisani, konkurenci, stwierdzamy, że udzielono nam w swoim czasie prawa na równi z ks. Trubeckim, jedynie opracować szczegółowo przedstawione szkice pomnika dla Aleksandra III, w postaci figury siedzącej Monarchy. Zaś kategorycznie odrucamy słowa p. Benoit, jakoby nam wszystkim było dozwolone, wraz z ks. Trubeckim, przedstawić nowe szkice, oparte na nowej idei.

„Takiego prawa nam nie przyznano i dla tego byłymy mocno zdumieni, zobaczywszy zatwierdzenie przez konkurs, a całkiem nowy z idei, szkic statui konnej Monarchy, roboty ks. Trubeckiego. Akademik Czyszow, akademik Opiekuszyn, akademik Beklemiszew”.

Zaś akademik Auber pisze dalej w tej samej gazecie:

„W praktyce wszechświatowej powstały prawidła, że po przeglądzie przed ostatecznym rozstrzygnięciem konkursu, zjawienie się nowej figury i wszelkich przeróbek już jest nielegalne i o tyle tylko możliwe, o ile to nastąpi za zgodą wszystkich pozostałych konkurentów”.

A więc skutkiem pogwałcenia zasadniczych praw każdego konkursu, w danym razie faworyzowano ks. Trubeckiego, obrażając wszelkich innych współubiegających się. I dla czego to zrobiono? Czyż dla sztuki i jej dobra?

Dotądnie to wyjaśnia ks. Mieszczerski w gaz. „Grazdamin”, który tak pisze:

„Oprócz głosów członków komisji, która miała sobie zlecone czuwanie nad wzniesieniem pomnika Aleksandra III i niewieleu zmianek gazeciarskich sans-culotte’ów, którzy jedynie dla tego chwaili lichotę stworzoną przez ks. Trubeckoj, że ona obraża wszystkich rosjan i pamięć wielkiego Monarchy, nie było przecie ani jednego rosjanina, któryby, urzawszy w naturze lub na rysunku pracę ks. Trubeckoj, nie powiedział: „Co za obrzydliwość”!

„Kiedy spadła opona ze statui Aleksandra III, w chwili poświęcenia tego pomnika i oczom wszystkich ukazała się postać jakiegoś niezgrabnego dojeżdżacza, siedzącego na hipopotamie, wtedy wszyscy bez wyjątku stęknęli z obrzydzenia w obliczu tego pomnika. Była to swego rodzaju chwila historyczna”.

Godzi się przypomnieć wobec powyższego, kto mianowicie chwalił ten sławny pomnik. Oto: „Nowoje Wremia”, „Swiet”, „Russkoje Znamia” itp. A więc i w dziedzinie współczesnej sztuki rosyjskiej przedewszystkiem panują hasła bezdusznej i ślepej reakcji.

„Nowoje Wremia” obraża się na dopiero co ułożony przez ministerjum rolnictwa projekt o myślistwie i w ten sposób motywuje swój pogląd:

„Prawo na polowanie zamierzono przyznać jedynie właścicielom dóbr wyżej 75 dziesięcin, skutkiem czego właściciele dóbr niżej 75 dzies., zarówno jak i wszyscy inni obywatele rosyjscy, zaczynają od urzędni- ków petersburskich, wśród których jest wielu namiętnych myślników, a kończąc na wloscianach, żyjących z polowania jako zająca, mogą się oddawać swemu ulubionemu zajęciu jedynie w charakterze występnych gwałcońców prawa i kłusowników”.

„Projekt, zdaniem gaz. „Nowoje Wremia”, jest niczem innym, jeno rozszerzeniem na całe państwo iscie feudalnego prawa polowania, przechowanego aż dotychczas, jedynie skutkiem niedopatrzania i niewłaściwej względności władz centralnych, jedynie w jednej tylko gubernji Kraju Nadbaltyckiego. Tam to potomkowie rycerzy-zdobycy korzystają z wyjątkowego przywileju polowania nie tylko na swoich własnych obszarach, lecz i na gruntach wlosciańskich. Każdy wloscianin tam, który zabije zająca na własnej swej ziemi, dostaje się do więzienia jako kłusownik”.

A nieco dalej gazeta jeszcze podkreśla, że prawo o polowaniu świadczy o potędze wpływu nadbaltyckich w sferach, mających w swem ręku losy państwa.

Nie będziemy tu polemizować z „Nowoje Wremia”, lecz zrobimy uwagę, że jeśli jest gdzie zwierzyzna w okolicy Rosji Europejskiej, to właśnie w kraju Nadbaltyckim.

Reformator proponował, wobec wiodącej cholery, wejść w porozumienie z Tow. Leksarskim i innymi odpowiednimi organizacjami, ażeby przystąpił do uzdrowienia miasta na przybytku weale niepożądanego gościa.

Tow. upoważniło swego prezesa, gon. Bejnar-Bejnarowicza do osobistego porozumienia się z tym Tow. gubernator gubernator prosił, aby Tow. Leksarski zawiadomił go o każdym dostrożonym nieporządku w mieście, co do przepisów sanitarych.

Oprócz tego Tow. postanowiło utworzyć przy zarządzie (ul. Wielka Nr. 20) biuro dla notowania wiadomości o mieszkaniach i sklepach do wynajęcia wraz ze wskazaniem wszelkich szczegółów o tych ubikacjach. Wiadomości te członkowie Tow. będą otrzymywały bezpłatnie, a osoby postronne—za pewną opłatą.

W sprawie wyborów miejskich. W sprawie wyznaczenia terminu no-

wych wyborów radnych miejskich na następną czterolecie, prezydent miasta, jak się dowiadujemy, nie powziął jeszcze żadnej stanowczej decyzji.

Sprawa została rozstrzygnięta, kiedy się zjawił radni, z których wielu brak obecnie z przyczyny letnich wywaszów. Jednocześnie ze sprawą powyższą została także rozstrzygnięta sprawa porządku dokonywania wyborów, ażeby uniknąć tych zarzutów, które stały się powodem kasacji ostatnich wyborów.

Barde jest możliwe, że dla uniknięcia nieporozumień przy balotowaniu galkami, wybory będą dokonywane jedynie za pomocą kartek.

Ziemstwa. Zgodnie z rozporządzeniem ministra, Zarząd miejski ułożył wykaz właścicieli nieruchomości m. Wilna, należących do stanu szlacheckiego.

Do grupy pierwszej należy właścicieli — szlachty: polaków 16, prawosławnych 8; do grupy drugiej: polaków 39, prawosławnych 3 i innych wyznawców narodowości rosyjskiej 1; do grupy trzeciej: polaków 252, prawosławnych 71, innych wyznawców narodowości rosyjskiej 5 i litwinów 2 i innych narodowości 5; do grupy czwartej: polaków 275, prawosławnych 32, litwinów 1 i innych narodowości 5.

Na ogół właściciele szlachty liczy w tym mieście: polaków 582, prawosławnych 163, pozostałych wyznawców rosyjskiej 4, litwinów 3 i pozostałych narodowości 10.

Zjazd bractw. Wobec zaproszenia jektowanego w Wilnie zjazdu przedstawieli bractw prawosławnych w kraju wileskie bractwo św. Ducha opracowało i rozesało do wszystkich innych bractw szczegółowy program spraw mających być rozpatrywanymi na zjeździe.

Śród nich, jak już donosiliśmy, pierwsze miejsce zajmuje sprawa walki z katolicyzmem. Na posiedzeniu zjazdu będą dopuszczani sprawodawcy pisma leżącego za specjalnymi kartami wstępu, które będzie wydawał przewodniczący arcybiskup Nikander.

Teatr polski. Dziś, we środy, ulubiona operetka Lehara „Wesola wdówka”, we czwartek po raz pierwszy farsa snanego autora „Hennequin’a” w morskich kąpielach; farsa tatrzyńska „W mormie i jest grywana z powodzeniem na wszystkich scenach. W piątek niedzielną operetka „Dziwczyna z Sijol”. W sobotę, po cenach znizonych doskonały wodewil „Warsawa w nocy”. W niedzielę dwa przedstawienia, a godz. 2 i pół po południu czwarte przedstawienie ludowe (ceny od 5 do 60 kop.). „Damy i huźary”, komedia Al. hr. Fredry. Wczoraj po raz pierwszy w Wileskiej operetka Ziehera „Wesola para”.

Komu dopomóż? Polecamy o finansacji publicznej ubogiego młodzieńca, aspiranta do stanu duchownego, nie mającego środków do kształcenia się w obranym przez się kierunku. Administracja przyjmuje ofiary pod literami R. Z.

Na posiedzeniu Tow. Leksarski członkiem Nachmanowicz [poruszył sprawę anty-sanitarnego stanu niektórych dzielnic miasta, zwłaszcza tych, gdzie zamieszkuje biedniejsza klasa ludu.]

NIEZADOWOLENIE ZE ZWIĄZKOWCÓW.

Zabiegi gazety „Swiet”, mające na celu pogodzenie związkowców z rządem, wywołały energiczny protest ze strony póżurzędowej „Rossji”. „Nie możemy — pisze „Rossija” — uznawać za patriotypyczne tych organizacji, których cała siła tkwi w intrygach zakulisowych, których cała energia wyłożona jest na przeciwdziałanie zyczeniu władzy zwierzchniej i rządu. Rząd nie może nie pozostać w naprężonych stosunkach z „organizacją patriotypyczną”, która używa niedozwolonych środków w walce politycznej. Od „patriotów” żądamy przede wszystkim pracy realnej, której rezultaty dotychczas nie widzieliśmy, natomiast widzieliśmy dużo krzyku i skandalów”.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

7) **BUZBIETA SHOYEN.**

Białe niewolnice.

Korkek rozpytywał Almę o życie w Danji, oraz w innych krajach skandynewskich.

Jak się zdawało podróżował wiele. Najwięcej jednak mówił o kobietach, ich różnicach, czasowych upodobaniach i charakterach. Myrrees Brown odzywała się rzadko. Wciąż tylko zajmowała się wygodami Almy. Kiedy przejeżdżali przez Calais, Korkek owinał ją futrem, aby ochronić od przenikliwego wiatru, myrrees Brown zaś przyniosła biskoptów i portwieniu dla zabezpieczenia jej przed chorobą morską. Podczas, gdy Korkek owijał ją starannie w futro, spojrzenie Almy padło na jego mankiety, zapięte znamienną jej szpinkami z główką kobiecą ze sioniowej kości na tle czerwonym. Alma przyszła do wniosku, że wszędzie teraz musi panować ta moda.

Do Londynu przyjechali wieczorem. Na dworcu kolejowym oczekiwał wygalonowany lokaj. Wziął ręczne bagaże i przeprowadził po-

dróżnych do karety zaprzężonej w parę białych koni.

Gdy już ułożono i umocowano bagaże, powóz potoczył się jasno oświetlonymi ulicami, po których biegli ludzie w tę i w tamtą stronę jak mrowki.

Jechali przeszło godzinę, aż wreszcie kareta zatrzymała się. Lokaj zeschoczył z koźła i pociągnął za dzwonek, brama się rozwarła. Wychyliwszy się przez okno, Alma spostrzegła pustą ulicę i domy, otoczonoce ogrodami. Przed każdym domem paliła się latarnia.

Kareta wjechała w rozległy park tak samo, jak w Antwerpii. Po chwili stanęła przed szklanymi drzwiami. Korkek pomógł Almie wysiąść i poprosił do środka. Weszła do przedsiönka, wyłożonego miękkimi dywanami; ściany ozdobiły zwierciadła i obrazy, przedstawiające tańczące nimfy i bachantki. Szare, marmurowe schody, wiodące na pierwsze piętro, wylasne były jaskrawo czerwonym dywanem, grubym, jedwabnym sznur zastępował poręcz. Z poza przykniętych drzwi padło światło, z sali dobiegał brzęk szklki, dźwięki fortepjanu, śmiech i rozmowa.

— Dzisiaj jest tu właśnie wielkie zebranie—powiedział Korkek. — Najlepiej będzie, jeśli pani się uda do swego pokoju. Tutaj jest winda. Proszę wejść.

Alma weszła do windy. Mistress Brown, gdzieś zniknęła.

Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. Korkek przeprowadził Almę przez korytarz, wyłożony miękkim dywanem i otworzył drzwi obite wójłokiem. Drzwi otwary się bez zeslestu. Miedziana tabliczka, przybita nad niemi, nosiła napis: „Lucy, № 25”.

— Oto pokój pani—rzekł Korkek. Przysięną natychmiast przez pokojową filiżankę herbaty i radzę pani położyć się i odpocząć po trudach podróży.

— A czy nie wypadałoby przywitać się najprzód z panią domu?—zapytała Alma zdziwiona, iż nikt nie wychodzi na jej spotkanie.

— Nie, dzisiaj panie nie przyjmują. Proszę zaczekać do jutra.

Myster Korkek wyszedł. Alma nie dosłyszała, jak z zewnątrz wysunął zasówkę, by uniemożliwić jej zamknięcie się w swym pokoju.

Alma rozejrzawszy się, zdumiała się otaczającym ją przepychem, tak niepodobnym do skromnego otoczenia jej domu.

Pokój był okrągły, od góry do dołu zawieszony jaskrawo czerwonymi, atłasowymi portjerami z ciemno-pasowym jedwabnym szlakiem. Kolo drzwi stało lustro w ramach z masy perłowej, dosięgające niele-dwie do sufitu. Na [konsoli pod lustrem leżały grzebienie i szcztolki w srebrnej oprawie, oraz stały flakony z perfumami i esencjami toaletowymi. Otomana i fotelo pokryte były pasowym jedwabiem. Nawprost drzwi

stało szerokie łóżko, w formie olbrzymiej muszli z masy perłowej, zasłane białą jedwabną koldrą i białymi atłasowymi poduszkami.

Nad łóżkiem wisiał sztyl baldachim ze złotymi sznurami i pasowym jedwabnym firankami. Na lewo widniała hebanowa szafa, inkrustowana masą perłową. Jasno-pocięta dywan, deseniuwany w pęk róż i gwiazdki, uginął się pod stopą, nakształt świeżego mchu.

— Czyżbym naprawdę miała tu mieszkać—myślała zachwycona Alma— tu, wśród tego królewskiego przepychu!

Zdejmowała właśnie kapeluszy i okrycie, gdy weszła służąca. Postawiała na stole tacę z herbatą i, odchodząc pośpiesznie, życzyła Almie dobrej nocy.

Alma położywszy się do łóżka, natychmiast zasnęła. Naza jutrz zranie budziła ją taż sama pokojowa. Alma myślała, że pokój jest bez okien, okazało się jednak, że w sutficie umieszczony jest otwór, przez który pada światło.

Pokojowa była to starsza już kobieta o siwych włosach i przebiegłym wyrazie twarzy. Głos miała oienki i miodowo-słodki, ruchy szybkie i nerwowe.

— Czy nie zechciałaby się pani wykapać? Wanna jest tutaj. — Mówiąc to, osunęła portjerę i wskazała drzwi.

— Z przyjemnością, dziękuję! — odpowiedziała Alma.

Pokojowa wyszła, by przygotować kąpiel i wróciła natychmiast, mówiąc, że wszystko jest gotowe.

Alma udała się do łazienki. Wchodząc jednak do białej, porcelanowej wanny, poczuła, iż z wody funosi się jakaś szczególna, odurzająca woń.

Pokojowa przyniosła ręczniki, poczem zniknęła.

Wszedłszy z kąpeli Anna poczuła dziwną ociążalność, obejmującą wszystkie jej członki, ale napróżno szukała zimnej wody. Gdy się znalazła w swym pokoju, zauważyła, iż rzeczy jej zabrano. Musiała zatem położyć się znów do łóżka.

Czas ugodził, przeszła pora obładowa, nadszedł wieczór, ale nie zjawiał się nikt ani z obiadem, ani z jej rzeczami. Alma zczytała się niepokoicie, nie będąc w stanie pojąć, co to ma znaczyć. Wreszcie wstała by poszukać dzwonnka, lecz nie znalazła go nigdzie. Ściany pod jedwabnymi portjerami wybite były wójłokiem, przez który żaden dźwięk nie przedostawał się na zewnątrz.

— Czy oni nie zapomnieli czasem zawiadomić swych państwa o mojem przybyciu—myślała.

— Ponieważ jednak była niubrana, nie mogła otworzyć drzwi na korytarz, by zawołać służącą i musiała znów wrócić do łóżka.

Mrok zapadał.

Pelna niepokoju i zdumienia oczekiwania Alma nadejścia służącej. Nagle świeczniki pod pasowymi abażurami zaświeciły jaskrawym światłem.

Niewidzialna ręka zapaliła elektryczność.

Drzwi otwarły się bez zeslestu i dziewczę z przerażeniem urzalo, jak do pokoju wszedł elegancko ubrany jegomość. Postępował wprost ku niej, ona zaś ze strachem spoglądała na jego bladą, zniszczoną twarz, wąskie, bezkrwiste usta i spiczaste wąsy. Czeszka jego była naga. Gdy podszedł tuż do niej, skoczyła, jak postrzelona zwierzę. Rozpoczęła się zika walka...

Po kilku minutach jegomość schodził ze schodów, a na twarzy jego widniała bezsilna wściekłość. Stańwyszy na dół, otworzył szklane drzwi, wiodące do biura, w którym siedział myster Korkek i palił cygaro.

— Pan już tutaj, myster Alby! — wykrzyknął gospodarz, postępując. — Drapie i kasa, jak dzika kotka, — opowiadał lisy jegomość. — Nie była to wcale przyjemna zabawa, zostawiłem ją w spokoju.

— Przez cały dzień morzyliśmy ją głodem, — odparł Korkek — nie myślałem, żeby miała tyle siły, ale już ją ja wkrocze obłaskawię.

— Powinszuję panu, jeśli to się uda — rzekł Alby, śmiejąc się ze złością.

(D. C. N.)

Niebawem zaprzyli się znowu. Zeszliśmy do przedziału instrumentów, zabawiamy czas jakis w przedziale maszyn i udalem się do oddziału torpedowego, gdzie spodziwiałem się zastać Yvonne'a. Przywitał mnie dobroduszym uśmiechem, mówiąc: — To jest najważniejszy przedział na łodzi podwodnej. Wszystkie inne to tylko przydatek. Stąd to wysłał się, gdy nadejść stosowna pora, tą zabawkę.

Na moją prośbę podniósł dźwignię, ukazując wnętrza rury do wyrzucania torped.

Do wyrzucania torpedy używa się wciąż jeszcze prochu?

— Tak, lecz niebawem będziemy to robić za pomocą zgęszczonego powietrza. Urządzenie do tego otrzyma „Libellule” po powrocie do portu.

— Dużo mamy zgęszczonego powietrza na pokładzie?

— Wszędzie jest go po trochu, lecz nie należy to do mnie, dlatego nie wiem dokładnie. Pokazywano mi zbiorniki, napełnione tak, że manometr wskazywał ciśnienie 120 atmosfer.

Zwróciłem uwagę ku torpedzie. Spoczywała na małym wózku, którego koła biegały po szynach. Z wielkim, błyszczącym bruchem, z cienkim dziobem na przodzie, a ze śrubą o wielu skrzydłach na drugim, wyglądała na groźnego potwora, którego palcem zaledwie można się dotknąć.

— Pewnie najmniej czterech ludzi

trzeba, by podnieść to z wózka i wpaść do rury...

To było ostatnie me zapytanie. W tej samej chwili, gdy Yvonnec podniósł rękę, chcąc mi coś pokazać, użółtem gwałtownie wstrząśnięcie, którego siła, zdało się, rozszalała cały nasz statek. Podłoga zaczęła drżeć silnie pod nogami. Upadłem ciężko w tył. Po chwili upadł na mnie Yvonnec i równocześnie spostrzegłem, że rura torpedowa, która przed chwilą leżała u mych stóp, teraz podniosła się prostopadło ku górze.

— Co się stało? — zapytałem, krzyżując prawie.

Nerwowe drżenie przebiegło me ciało od głowy aż do stóp. Obaj potoczyliśmy się ku ścianie, dzielącej nas od przedziału maszynowego. Nagle Yvonnec podniósł się, przywrócił do żelaznych drzwi, które prowadziły do sąsiedniego przedziału i z gorączkowym pospiechem pozaykał rygle, by zamknąć drzwi hermetycznie.

Z poza drzwi doleciał wściekły hałas. Odezwało się straszliwe wycie i jęk maszyn, wreszcie usłyszałem głos komendy jednego z oficerów, wreszcie wszystko ucichło.

Stałem, trzymając się kurczowo ściany, która, dotąd prostopadła, teraz zaczęła się przechylać, wreszcie upadła. Zrozumiałem, że łódź nasza przewróciła się na bok.

Łódź z całą załogą spoczywała przez 6 dni w głębi morza, wreszcie, po ustawicznych próbach technicznych, które stale kończyły się rozczarowaniem, załoga udało się, dzięki szczęśliwemu pomyślowi jej komendanta, wynurzyć się na powierzchnię morza.

Dość należy, że major Briant za książkę tę otrzymał nagrodę akademii francuskiej, a w przeciągu tych strasznych 6 dni pod powierzchnią morza, oświatł zupełnie.

Odpowiedzi Redakcji.

— Wna S. F. w Burbiżkach. Utwory Ss. Pani odesłaliśmy do cecny p. Orzeszkowej i dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi. P. Orzeszkowa bawi obecnie w Florjanowie, poczta Lachowice (gub. mińska).

— Prenumeratowi № 167. „Młodość” już nie wychodzi od dłuższego czasu.

— Wny Wincenty Janowski w Mołajsku. Istnieje szkoła gospodarstwa domowego bar. Budbergowej w Podgaju, w gub. kowieńskiej, ale bliższego adresu nie posiadamy.

— Wny Wł. M. Tabeński w Esperanto. W zasadzie chętnie przyjmujemy Pańską propozycję, ale nadesłany nam laskawie artykuł nie nadaje się do druku. Kwestja wymaga bardziej szczegółowego omówienia, niż suche wylizanie nazwisk protektorów zjazdu.

Ceny zboża.

(Telegramy specjalne Pet. Ag. Tel.)
Libawa, słaby. 83-84
Owies biały, zwyczajny. 83-84

Table with market prices for various goods like Berlin, Pezeniec, Zyrto, etc.

GIEŁDA.

Telegramy Handlowe Pet. Agencji Telegraficznej.

Table with stock market data including Petersburg, Nastroj Gieldy, and various bonds.

Stan pogody.

Spostrzeżenia stacji meteorologicznej przy wileńskiej szkole junkrów. Z dnia 14 lipca.

Table with weather observations including barometric pressure, temperature, and wind direction.

Redaktor i wydawca WOJCIECH BARANOWSKI

KRAKÓW.

Pensjonat „PODOLE”

4 Loretańska 4. Pokoje z całodziennym utrzymaniem. Piaw szorstka kuchnia. Kapiele w domu. Ceny przystępne.

MURACITIN advertisement for a medicinal product, including a logo and text describing its benefits.

Dr. Jan Latinik

ordynuje w Karlsbadzie. Mühlbrunnstrasse dom „Raphael”.

Nowości advertisement for a book titled „Kultura”.

Advertisement for a book titled „Ważne dla pracownika”.

Advertisement for „PÓLPARÓWKI” (small cars) by Zygmunt Nagrodzki.

Advertisement for a concrete mixing machine by K. F. Aken, Wilno.

Advertisement for Vichy mineral water products.

Advertisement for „Szyszman i Duruncza” cigars.

Advertisement for Z. Malawskiego furniture store.

Advertisement for S. Gabaj tobacco factory.

Advertisement for Cascarine medicine.

Advertisement for Optyk Rubin optical shop.

Large advertisement for „PRZYJACIEL LUDU” (Friend of the People) magazine.

Advertisement for Aleksander Szwede wine.

Advertisement for Rozkład Pociągów (Train Schedule) for the date 18th April 1909.

Advertisement for W. Makowskiego bookshop.

Advertisement for T. Odynca lamp and lanterns.